

NASZA GAZETKA

PGP

NASZA GAZETKA

Pismo perjodyczne młodzieży Państw. Gimnazjum Polskiego w Bielsku.

NUMER 5 | **BIELSKO, LUTY 1932 R.** | **ROK III.**

Czesław Obtułowicz, kl. VIII b.

KOLEDZY!

Święto 3-go Maja...

...Bierzemy udział w obchodzie. Przypatrzmy się, jak reprezentujemy nasz Zakład.

Orkiestra, sztandar ze swą kompanją honorową, a dalej... idą uczniowie poszczególnych klas... idą, ale jak?...

„Nasza gazetka".

Ale chyba nie jest ona dosłownie „naszą", jeśli wśród z górą siedmiuset kolegów jej trzysta egzemplarzy rozsprzedać nie można.

Należałoby sądzić, że Redakcja „Naszej Gazetki" jest zasypywana artykułami, wierszami i t. p.

Niestety tak nie jest.

Zastanówmy się więc, jaka jest przyczyna powyższych objawów.

W pierwszym obrazku łatwo ustalić brak naszej wewnętrznej karności, w drugim brak spójni i łączności naszego życia w Gimnazjum.

Nasz wieszcz, Adam Mickiewicz, woła do nas:

„Razem młodzi przyjaciele!"...
„Hej! ramię do ramienia!"...
„Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!"

Więc stwórzmy takie „ognisko". Niech nim będzie „Gmina szkolna".

Ona przypomni każdemu, że tak ósmak, jak pierwszak jest równym w obowiązkach i prawach obywatelem „Gminy szkolnej".

„Gmina szkolna“ zrówna różnice między-klasowe, nie pozwoli im żyć życiem samoluba, zmusi do szlachetnego współzawodnictwa, ujętego w ramy naszych własnych przepisów.

„Gmina szkolna“ zespoli w sobie wszystkie nasze szkolne organizacje, wszystkie kółka i czuwać będzie, by ich wytyczne i ich prace czasem nie były rozbieżne.

„Gmina szkolna“ stanie się naszą spójnią i naszym łącznikiem między-klasowym. Wprowadzi karność do wewnętrznego naszego życia i ureguluje je przepisami.

„Gmina szkolna“, ten szkolny samorząd, będzie nawróceniem do staropolskich tradycyj szkolnych, do tych szkól z czasów działalności prześwietnej Komisji Edukacji Narodowej, będzie szkołą naszej przyszłej pracy obywatelsko-społecznej.

A dzięki zebraniom „Gminy szkolnej“, na których wójtowie „gmin klasowych“ i prezesi „kółek“ będą reprezentowali Was wszystkich, Koledzy, „Gmina szkolna“ będzie wyrazem młodzieży całego Zakładu.

Mam nadzieję, że z chwilą stworzenia „Gminy szkolnej“ inaczej zatętni nasze życie szkolne. Wówczas spełnią się marzenia Redaktora „Naszej Gazetki“, zapełni się jego teka redaktorska i pismo to stanie się naprawdę „Naszą Gazetką“.

Udział nasz w obchodach miejscowych zadziwi Bielszczan i wykaże, że potrafimy należycie reprezentować Polskie Gimnazjum.

Zdzisław Tanewski (kl. III a).

Rozwój awiatyki.

W zamierzchłych już czasach ludzie, obserwując lot ptaków, marzyli również o bujaniu w przestworzach. Te marzenia jednak nie spełniły się prędko. Już od prastarych czasów zaobserwowali ludzie, że dymy ognisk wznoszą się w górę. Lecz dopiero w 18 wieku umiano sobie wyjaśnić tę zagadkę. W tym czasie zbudowali bracia Montgolfier w Francji pierwszy balon. Była to olbrzymia kula z papieru, wewnątrz pusta. Do tej kuli był przymocowany kosz dla podróżnych, a w środku tego kosza ponad otworem balonu paliło się ognisko. Wskutek gorąca rozszerzało się powietrze w balonie i unosiło cały kosz wraz z pasażerami. Ten sposób okazał się niepraktyczny, ponieważ balon wznosił się na nieznaczną wysokość i był bardzo niebezpieczny, ponieważ często zapalał się. Dlatego też nauczono się budować balony z jedwabiu, który jest o wiele lżejszy i trwalszy od papieru, i wypełniano je wodorem.

Balon taki wznosił się na olbrzymią wysokość. Podczas, gdy ptak leciał, kędy chciał, to balon był igraszką wiatru, ponieważ nie można było nim zupełnie kierować. Wiemy, że dziełem dopiero ostatnich lat jest balon sterowy. Wynalazł go hrabia Zeppelin w Niemczech. Balony te mają

kształt cygara, aby stawiały jak najmniejszy opór powietrzu.

W gondolach znajdują się motory benzynowe, poruszające śmigi W tyle balonu znajduje się ster. Balonem takim nie można swobodnie kierować podczas silnego wiatru, ponieważ taki sterowiec ma olbrzymie wymiary i stawia bardzo duży opór powietrzu. Sterowiec wypełnia się wodorem, a w ostatnich czasach helem, który jest cokolwiek cięższy od wodoru, jednak niezapalny. Balony oczywiście nie mogą się równać z aeroplanami ani pod względem szybkości, ani wzlotności. Najnowszej bowiem konstrukcji balon lata zaledwie z średnią szybkością 80 km na godzinę, a aeroplan z normalną szybkością 150—200 km na godzinę.

W tegorocznych próbach przed zawodami o puhar Schneidera osiągnął angielski lotnik na wyścigowej maszynie z silnikiem Roll-Rayie szybkość 726 km na godzinę. Ale teraz przystępujemy do właściwego tematu naszego, do samolotów. Pierwowzorem w sztuce latania daleko wcześniej aniżeli dym, był z pewnością dla człowieka ptak. Wiedziano, że ptak jest cięższy od powietrza i że lata zapomocą skrzydeł. Aby człowiek mógł latać, musiał najpierw poznać gruntownie fizyczne prawa lotu. Są ptaki jak n. p. kura, która potrafi zaledwie wznieść się na minimalną wysokość. Lot ten jest bardzo krótkotrwały. Ale są też ptaki, które mogą bez zmęczenia bujać całemi dniami w powietrzu. Takim też ptakiem jest albatros. Z początku wziął sobie człowiek za przykład ptaki trzepotające się i zbudował samolot t. zw. skrzydłowiec (aeropter). Skrzydłowiec poruszał się przy pomocy uderzeń skrzydeł, jednak samolot ten otrzymał nikłe rezultaty i latanie takim przyrządem było bardzo niebezpieczne. Dlatego też samolotów takich nie buduje się.

Do drugiej kategorji samolotów należą tak zwane śrubowce, czyli helikoptery. Są to maszyny, wznoszące się pionowo w powietrze zapomocą śmig. Śruby działające poziomo, mają służyć do kierowania i ruchu postępowego maszyny. Już pod koniec 15 wieku sławny artysta-malarz, poeta i mechanik, Leonardo da Vinci narysował szkic helikopteru. Bracia Breguet wspólnie z Biehetem skonstruowali śrubowiec, który nazwali „giroplanem". Aparat ten posiadał po cztery na krzyż do siebie ustawione czteroskrzydłowe śmigi wprawiane w ruch zapomocą silnika krzyżowego. Aparat ten wzniósł się na minimalną wysokość, bo zaledwie na 1 i pół metra. Śrubowce mają tą zaletę, że wznoszą się pionowo w górę i pionowo lądują. Mają one jednak tę wielką wadę, że jazda takim aparatem jest bardzo niebezpieczna, bo w razie zepsucia się silnika lub złamania śmigi jest lotnik narażony na niechybną śmierć, o ile nie posiada spadochronu.

Śrubowce przechodzą obecnie stadjum prób. W ostatnich czasach robiono próby ze zwykłym samolotem, który posiadał nad skrzydłami śmigę. Samolot taki wznosił się pionowo w górę, a gdy osiągnął pewną wysokość, puszczono w ruch poziomą śmigę i zatrzymywano pionową, a samolot działał jak zwykle. Przy lądowaniu odbywało się to samo, jak przy wznoszeniu, tylko odwrotnie i samolot lądował pionowo. Sposób ten może mieć doniosłe znaczenie, ponieważ nie będzie potrzeba budować tak wielkich lotnisk. Po budowaniu skrzydłowców i śrubowców, zaczęto budować ślizgowce. Pierwszy aparat ślizgowy zbudował

niemiecki badacz Lilienthal. Lilienthal budując swoje samoloty, brał sobie przykład z lotu bocianów i albatrosów i starał się wydrzeć im tajemnice sztuki latania. Z łoziny sporządził sobie skrzydła podobne do bocianich i pokrył je szytingiem napojonym woskiem i próby swe rozpoczął, skacząc z początku z niskiego pagórka, potem z dachu swej stodoły, wreszcie z coraz większych pagórków i wież. Z początku budował jednopłaty, a jako steru używał swoich nóg, które zwisały w dół. Sterowanie takie było bardzo niepewne i bardzo niebezpieczne. Jeden bowiem fałszywy ruch nogami mógł spowodować brak równowagi i przyprawić lotnika o śmierć. Dlatego też Lilienthal zbudował dwupłat ze sterem w tyle umieszczonym. W ten sposób mógł o wiele łatwiej utrzymać równowagę. Podczas tych prób przekonał się, że żaden ptak samym lotem ślizgowym się nie porusza, bo i albatros, jako też i bocian muszą co pewien czas poruszać skrzydłami, przeto aparat ślizgowy, nie posiadający żadnej siły popędowej, nie może doprowadzić do poważniejszych rezultatów. Dlatego też zbudował samolot ślizgowy, który wyposażył w pomocnicze lotki, które poruszały się, popędzane motorem kwasu węglowego.

Samolot ten posiadał cechy śrubowca i ślizgowca. Niedługo jednak Lilienthal cieszył się swoim aparatem, albowiem podczas jednego z lotów wiatr rzucił aparatem o ziemię, a Lilienthal zabił się na miejscu.

(C. d. n.)

Ebel Leopold, kl. V. b.

Ostatnie zadanie szkolne.

W klasie wrzało, jak w ulu w czasie letniego roju. Przez wielkie, otwarte naoścież okna lał żar czerwcowego poranka swój gorący oddech w głąb dusznej klasy, rozpalając złotemi promieniami iskrzące płomyki na szklanych kałamarzach i stalowych obsadkach piór. Nastrój był przedkonferencyjny. W powietrzu czuć było ciężar grożących dwój, przecinały się słowa i zdania powtarzanych lekcyj, wypowiadanych obaw i nadziei, czasem jak intruz niepożądany, rozlegała się kaskada zdrowego, młodego śmiechu, którego wybuchu nie mogła powstrzymać obawa przed dwóją. Zerwa wepchnął się w swą ostatnią ławkę, mając utajoną nadzieję, że może w ten sposób uchroni się od pytania z łaciny, którego najbardziej się obawiał. Dwie pierwsze godziny upłynęły dla niego dość szczęśliwie. Obawiał się dzisiejszych lekcyj, gdyż, jak zresztą codziennie, nie był na nie przygotowany, spędziwszy wczorajsze popołudnie nad rzeką. Wspomnienie rozkosznej kąpieli mieszało się w jego umyśle z lekturą łacińską, którą siedzący obok koledzy na gwałt przygotowywali. Czytano o Scylli i Charybdzie i o bohaterskich starożytnych żeglarzach, w których roli Zerwa widział siebie. Jak oni musiał wymijać Scyllę matematyki i Charybdę łaciny, by dojść do bezpiecznego portu, którym było dlań wymarzone przejście do klasy VI. Tak więc udało mu się minąć szczęśliwie niebezpieczną godzinę matematyki. Czekała go jeszcze groźna Charybda

w przygarbionej postaci pana Masłowa, profesora łaciny.

Drin — drin — drin, terkot dzwonka, oznajmiającego koniec pauzy, przerwał jego rozmyślania. Hałas wzmógł się jeszcze bardziej; rzucano gorączkowe pytania, przygotowywano się z determinacją skazańców, wykorzystując ostatnie wolne chwile.

— Barski, podpowiesz napewno? Będę Ci zawsze podawał piłkę na gimnastyce, ale podpowiesz? dobrze? szeptał Zerwa nad uchem siedzącego przed nim prymusa, który nie zważając na to, co on mówi, powtarzał po cichu:

...orior, oriri, ortus sum: powstaję, wschodzę; proficiscor, proficisci, profectus sum: wyruszam, wychodzę.

— Barski, podpowiedz napewno, bo zleję i będę musiał jeszcze rok siedzieć w tej samej klasie. Nauczę Cię świetnie pływać, ale podpowiedz, proszę Cię! dobrze?

— Dobrze, już dobrze, tylko nie przeszkadzaj; quo contendis? African, in accusativo. Unde venis? Roma in oblat...

Drzwi rozwarły się gwatownie i nerwowym krokiem wszedł do klasy profesor Masłow z plikiem niebieskich zeszytów w ręce. W klasie zapanowała nagle cisza, wszyscy powstali ze swych miejsc, jedynie Zerwa zajęty namawianiem Barskiego siedział pochylony nad nim i zerwał się z miejsca, kiedy już wszyscy stali na baczność przy swoich ławkach. Masłow stanął na stopniu i wyciągając głowę, rozglądał się po klasie, czy aby który z wychowanków nie odważył się usiąść zawcześnie. Założył wskazujący palec za kołnierz, przejechał nim kilkakrotnie tam i z powrotem, jak gdyby uważał, że jego o kilka numerów za duży kołnierz jest jeszcze niewygodny i rzucając groźne spojrzenie na klasę, rzekł:

— Aaa, ten pan z ostatniej ławki nie raczył jeszcze zauważyć, że ja już jestem w klasie.

Zerwa wyprężył się, jak struna i ciemno zrobiło mu się w oczach. Uderzyły weń aż dwa naraz gromy: zwrócił uwagę profesora na siebie i co gorsze: zadanie szkolne. Gdyby tylko pytał, może udałoby mu się jakoś wykręcić od odpowiedzi, ale zadanie przecież musiał napisać. O odpisaniu nie mógł nawet marzyć, bo Masłow był dzisiaj w złym humorze. Tak to jedno było pewne, nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że był zły, a wtedy o odpisywaniu nie było ani mowy. A że nie był w humorze, poznawano po wielu nieomylnych znakach, które generacje studentów przekazywały sobie z roku na rok, jak gdyby chodziło tu o rzeczy wielkiej wagi. Już pierwszy jego ruch przy kołnierzu nie oznaczał wiele dobrego, a gdy zauważono jeszcze, że usiadłszy na krześle i poleciwszy rozdać zeszyty, wyjął z kieszeni wielką jak prześcieradło fularową chustkę w niebieskie kraty i począł nią z pedanterją wycierać okulary, wiedziano, że jest już całkiem źle.

Profesor podyktował temat i rozpoczął zwykłą w takich wypadkach przemowę:

— Książki wyjąć, położyć na ławkach, a Skulski i Barski je zbiorą. Tak, dobrze, połóżcie je na katedrze, a jeżeli zobaczę, że ktoś odpisuje, może zebrać manatki i pójść sobie do domu, na przyszły rok spotkamy się znowu w tej samej klasie. Zadanie jest takie, że każdy, kto był pilny i pracował przez cały rok, potrafi je zrobić. Zadania proszę nie lekceważyć, bo ono właśnie zadecyduje o ostatecznej nocie na świadectwie. (C. d. n.)

Wicherek Wł., kl. VIII a.

Pieniny.

Pieniny, ten drugi z rzędu teren naszej turystyki, są ogniwem Beskidów Zachodnich, ujętem w obramowanie Lubania i pasu Radziejowej od północy, a Spiskiej Magóry od południa. Wijący się tutaj srebrzystą wstęgą legendarny Dunajec przyczynia się do tego, że całe Pieniny dzielą się na 5 grup:

1. *Niedzicka* czyli Spiska na prawym brzegu Dunajca, w której dominują malownicze „Zielone Skały;
2. *Czorsztyńska* po lewym brzegu Dunajca, ciągnąca się od wsi Czorsztyn do wąwozu Sobczańskiego w Niźnich Sromowcach;
3. *Właściwe Pieniny czyli grupa Trzech Koron* od wąwozu Sobczańskiego po Pieniński Potok;
4. *Pieninki*, od Pienińskiego Potoku poza skałę Hukową przy wylocie Dunajca z wąwozu.
5. oraz *Małe Pieniny*, t. j. kończyna wschodnia.

Dostępność Pienin i punkty wyjścia.

Najcudniejszą partją są właściwe Pieniny, czyli grupa Trzech Koron i Pieninki, ten arcytwór przyrody, niewielki rozmiarami, lecz tak wzniosły i cudny, że wprawiał w zachwyt nietylko poetów, jak Pola, Konopnicką, Przesmyckiego, lecz wzniecał podziw wszystkich pokoleń i nie znudzi się, choćby po 1000 razy widziany. Ten piękny górotwór jest jednak pod względem udostępnienia zacofany; oto brak tutaj linji kolejowej, oraz schroniska, którego na gwałt potrzeba, bo nawet w leżącym u stóp Pienin Krościenku, oraz okolicy, nie ma postępowo urządzonych hoteli, ani nawet domów wycieczkowych. Najbliższemi dla Pienin stacjami kolejowemi dla dróg pieszych jest Rabka, Mszana Dolna, Rytro i Piwniczna, a N. Targ, N. Sącz i Tymbark dla drogi kolejowej. Punktami wyjściowemi są Czorsztyn (dojazd N. Targ —szlak pieszy z Rabki lub Mszany Dolnej), Krościenko i Szczawnica (dojazd N. Sącz — szlak pieszy z Rytra). Godny naszej uwagi jest szlak Rytro-Szczawnica-Krościenko ze względu na swe charakterystyczne piękno, oraz i to, że szlakiem tym podążała w tym roku nasza gimnazjalna drużyna harcerska.

Szlak Rytro-Szczawnica-Krościenko.

Szlak Rytro-Szczawnica-Krościenko jest jedną z najmilszych i najwięcej uczęszczanych tur Beskidowych. Punktem kulminacyjnym tej trasy jest hala Prehyby (1195 m), skąd z zachwytem podziwia się sterczące w dali wysokie turnie Tatr, oraz leżące u stóp gniazdo Pienin. Śliczne jest również zejście przez Koszarki i Sewerynówkę (znaną z dość okazałego, 5 m wysokiego wodospadu, drugiego co do wielkości w Beskidach) do Szczawnicy, która jest głośnem uzdrojowiskiem o rocznej frekwencji 5000 osób i słynie z znakomitych źródeł szczaw alkaliczno-słonych. Szczawnica posiada godne zwiedzenia 2 piękne parki zakładowe, oraz kilka pensjonatów urządzonych z komfortem. Lecz wygodniejszym punktem i bliżej Pienin położonym jest Krościenko, liczące 2.000 mieszkańców, a jako jedno z lepszych letnisk, ściąga ono około 500 letników corocznie.

„Pieninki“.

Wychodząc od mostu szczawnickiego, leżącego w odległości 2 km od Krościenka, po godzinnej wspinaczce wychodzimy na najmniejszy, lecz najtrudniejszy co do osiągnięcia szczyt Sokolicy (746 m). Jest to najśmielsza w Pieninach skalica, opadająca 300 m prawie prostopadle ku rzece. To też kto patrzy na nią od stronyDunajca, sądzi, iż jest ona niezdobytą twierdzą, której nie tknęła jeszcze stopa ludzka. Chociaż droga mozolna, lecz zato widok przecudny. Pieniny, jako jedno gniazdo, ścielą się dookoła w swym wdzięku i powabie, a w dole, po modrej rzece mkną łódeczki i tratwy, podczas gdy po nadbrzeżnej ścieżce przesuwają się punkciki ludzkie. Głuchy szum rzeki i przepastne doliny powodują zawrót głowy, to też szybko uciekamy na sąsiedni szczyt Czertezika (764 m), ubezpieczonego żelazną poręczą, z którego jeszcze śliczniej prezentuje się przełom Dunajca. Stąd kierujemy się na Czerwone Skały (811 m), leżące o kilka minut drogi, dzikie i zalegle pniakami.

„Góra Zamkowa“.

Zejściem z Czerwonych Skał w kierunku zachodnim kończy się skalna wędrówka. Granią ponad Pienińskim Potokiem wydostajemy się z Pieninek, skąd przez urocze, kwieciste polanki dostajemy się po 50-cio minutowym marszu na górę Zamkową (795 m). Pod samym szczytem góry Zamkowej stał niegdyś zameczek św. Kingi, z którego zachowały się zaledwie ślady, a mianowicie fundament muru, długości około 88 m, oraz inne resztki. Fakta historyczne stwierdzają, że zamek ten służył za schronienie Bolesławowi Wstydliwemu i jego żonie przed Tatarami. Zameczek ten zniszczyli prawdopodobnie Husyci w XV w., a byli tu nawet podobno Szwedzi. Przed 20 laty zbudowano na ruinach zameczku domek drewniany z kapliczką, w którym osiadł pustelnik, który chętnie opowiada żywot św. Kingi i gotuje wycieczkowcom herbatę. Poniżej „pustelni“ wykuto grotę i ustawiono w niej ołtarz z posągiem św. Kingi. Na szczycie góry Zamkowej, zwanym ogródkiem św. Kingi, znajdują się ławki, oraz dzwonek, wzywający na modlitwę.

Trzy Korony.

Żegnając ze smutkiem to naprawdę prześliczne miejsce, po wspólnem zdjęciu przy grocie ruszamy na *Trzy Korony* (982 m), jako ostateczny cel naszej wędrówki górskiej i już po 40 minutach jesteśmy na najwyższym punkcie Trzech Koron, Okrąglicy. Ostra ta iglica skalna, na której szczycie kilka tylko osób pomieścić się zdoła, tkwi w przestworzu wąskim tylko grzbiecikiem; zewsząd zieje przepaść, a wiatr gwiżdże dziką melodję. Widok z Okrąglicy, pełny w każdym kierunku, należy do najpiękniejszych, jakie na ziemi polskiej można podziwiać. Czy w dal, czy w pobliże sięgniemy okiem, kładą się przed nami śliczne obrazy: kryjący się za skałami przełom Dunajca, a tuż obok Czerwony Klasztor. Widzimy stąd całe Podhale z Czorsztynem, Niedzicą; Gorce, z Turbaczem, Lubań, a na płd. zach. przygniatające swym ogromem Tatry. Trzem Koronom nadały nazwę trzy wyniosłe turnie: Okrąglica, Ostra Skała i Grabczycha, wieńczące ją, jak zęby złotą koronę.

Wąwóz Sobczański — jazda łódkami.

Ze szczytu Trzech Koron kierujemy się w malowniczy wąwóz Sobczański. Wąwóz

jest stromy i skalisty, w dolnej części zwężony w ciasną gardziel, której wylot zamykają mury i wieża Czerwonego Klasztoru. Górale z dumą mówią, że oni ją ciupagami w ścianie wykrzesali dla otwarcia przejścia królowi Janowi Kazimierzowi. Wąwóz daje cudny rzut oka na wyniosłe zbocza Trzech Koron, które opadają w dziko poszarpanych piętrach i wyskokach. Wreszcie jesteśmy nad Dunajcem, za niewielką opłatą przejeżdżamy na czeską stronę, aby zwiedzić Czerwony Klasztor. W cieniu starej dąbrowy lipowej oczekują górale, którzy zachwalają nam przejażdżkę przełomem Dunajca, ofiarowując równocześnie swoje usługi na zbyt wygórowanych warunkach. Wreszcie decydujemy się i po długich targach rozpoczynamy naszą pamiętną jazdę na całkiem prymitywnych czółenkach, wydłubanych z jednego pnia drzewa, podobnych do żłobów, silnie ze sobą związanych.

Ledwie odbiliśmy od brzegu, chwyta nas natychmiast wartki prąd rzeki i niesie wprost pod przepaścistą ścianę Trzech Koron, tu przewoźnicy z kocią zręcznością odpychają łódki od nabrzeżnych lub tkwiących w łożysku skał, o które grozi czółnom rozbicie, kierują je na pełną wodę i powstrzymują ich bieg zbyt chyży.

Koło „Zbójeckiego skoku“ woda pieni się, bałwani, podnosi się grzbietami w ciasnem korycie. Z jej ruchem falują i łódki, zalewane bryzgającą pianą dzikich fal. Za chwilę rzeka się uspokaja i płyniemy zwolna, jakby po cichem, górskiem jeziorze. Przewoźnicy odkładają drągi, nas opuszcza naprężenie i wśród ciszy górskiej słuchamy z natężeniem objaśnień o nadbrzeżnych widokach, o zbójnikach i o siedmiu modlących się mnichach. Nagle znów zakręt. Woda rzuca się w dzikim pędzie w ciasny przesmyk, jak rozhukany rumak stepowy i porywa nas na swym grzbiecie. Każdy zakręt wzbudza w nas ciekawość, a równocześnie jakąś bojaźń.

Koło skały zwanej Facimiechem schodzą się brzegi tak blisko, wąwóz jest tak ze wszech stron zamknięty, iż zdaje się, że rzeka musi tu ginąć w jakimś podziemnym tunelu. Co za widok! gdy my, pędząc coraz to szybszem tempem wprost na stromą skałę, truchlejemy, a przewoźnik z wymierzoną przed siebie żerdzią, czatuje na zbliżającą się skałę, jak myśliwy na dziką zwierzynę. Nagle pchnął o wystającą ścianę skalną i ze zwinnością mysią skierował łódź za biegiem fali i wkrótce już wjeżdżamy pod pokrytą zielenią „Polankę“ zamkniętą w głębi Czerwonemi Skałami. Rzeka płynie teraz wolno i rozlewa się szeroko , to też dowoli możemy podziwiać najpiękniejszy krajobraz od Pienińskiego Potoku aż po Sokolice. Koło schroniska Sienkiewicza kończy się żegluga pełna emocji i już wolno ze śpiewem płyniemy wzdłuż drogi Szczawnica-Krościenko, aby wreszcie po tej dwugodzinnej podróży wodnej dobić do Krościenka, jako ostatniego punktu naszego pobytu w Pieninach.

Kącik matematyczny.

1. $$70 - 70 = 50 - 50$$
$$7\,(10 - 10) = 5\,(10 - 10)$$
$$7 = 5$$
Gdzie błąd?

2. Pomnożyć 123,456.789 przez 18, 27, 36, 45, 54, 63, 72 i 81.
Co wyjdzie? Czemu?

Roman Gorączko, kl. VI b. Mój fejleton.

Czy przeczytałeś już jaką książkę?

Gdybym zadał komuś z Was takie pytanie, toby mnie wyśmiał. Co? czy przeczytałem jaką książkę? Ależ nie jedną, chciałbym mieć tyle stuzłotówek, ilem ich przeczytał, mógłbym wtedy gwizdać na światowy kryzys zaufania. Takie i tym podobne dostałbym odpowiedzi. A tymczasem ja chcę się pochwalić, że już (Wy powiecie, że „dopiero") przeczytałem aż (nie „zaledwie") kilka książek. Tak przeczytałem naprawdę kilka dobrych książek... kilka przeczytałem, a przebiegłem oczyma i przetrawiłem bez żadnego śladu (tak, jak się to dziś „czyta") kilkaset, może tysięcy? książek i książeczek. Bo czy zastanawiał się kto z Was, co to znaczy przeczytać książkę? co to znaczy żyć życiem i myślami autora? co to znaczy żyć życiem i myślami jego bohaterów? co to znaczy zrozumieć, zgłębić, przesondować intencje autora? odczuć jego serce? czuć, jak on czuł? boleć, jak on bolał? bawić się i weselić, jak on się bawił i weselił? szaleć tak, jak on szalał?...

...Przeczytałem kilka dobrych książek. Teraz już wiecie, jak przeczytałem, wiecie, przeczytałem, w całem, rzeczywistem, głębokiem, a nie „dzisiejszem" płytkiem tego słowa znaczeniu, wiecie, że szukałem duszy autora, aby się z nią zlać, złączyć, spoić, w nicość w niej się rozpłynąć i... choć na chwilę nie być... ...nie być „tu" i nie być „sobą". Wiecie, jak żyłem w „rajskiej dziedzinie ułudy", jak żyłem życiem autora, życiem jego bohaterów i podwójnem życiem swojego ja...

Podwójnem życiem swojego ja — tak, bo były we mnie wtedy dwie osoby. Jedna, to ta giętka, elastyczna, bajecznie uczuciowa, dająca się biernie urabiać słowom autora, to ta, co żyła Jego życiem, co czuła Jego sercem, co rozpaczała i szalała jak On rozpaczał i szalał, to ta, w której było serce... Bo przecież to książka to nic innego jeno szata, misterna szata, w którą autor mistrz nad mistrze, ubrał swoje życie, swoje myśli, życie swojego ducha — fantazji. A druga osoba to ta, w której było może więcej tego ja, a może i nie, ale to była ta część bezuczuciowa, ta część zimna, w której był rozum. To była ta krytyczna część i ona brała zimnym uchwytem te miękkie, uczucia, myśli i przesyłała je do komórek mózgowych i wsadzała je pod mikroskop rozmyślań. Ona to notowała skrzętnie wszelkie rzeczy, które jej patrzącej przez pryzmat krytycyzmu i rezerwy zdały się pożytecznemi. Bo widziała mię ona gdzieś w przyszłości w różnych okolicznościach, używającego onych myśli, przysłów, aforyzmów i zdarzeń, jako atutów silnych, bo przesondowanych wielokrotnie, a więc czyniła to ona, jakby miała za dewizę „Quidquid agis, prudenter agas et respice finem". Ona to zanotowała, a raczej wyryła niezatartym napisem, na trwałej jak z granitu, bo jedynie śmiercią zniszczalnej tablicy, którejś z komórek mózgowych, że np. „prawo to nie kubrak, który do góry podszewką odwrócić można". Czyż słowa te komentarza wymagają? A gdyby

---

Blayówna Janina, kl. VIII b. podarowała do bibljoteki „Pomocy koleżeńskiej" 12 książek.

Piękny przykład, godny naśladowania!

pamiętano o nich w dzisiejszych czasach! Albo to: „burza wynosi wysoko nieraz to, co przy pogodzie z prochuby się nie podniosło“. Czyż ta „Wielka Wojna“ to nie burza ogromna? A czy pokój, to nie pogoda? A czy podczas tej burzy-wojny nie podniosło się z prochu wiele jednostek, które przy pogodzie-pokoju w tymże prochuby pozostały? Takie to myśli wyławiała ta krytyczna część mojego ja, a ta uczuciowa zachwycała się i znajdowała własne uczucia, chęci, porywy i myśli, ubrane n. p. w takie słowa mickiewiczowskie, jak: „Młodości podaj mi skrzydła, niech nad martwym wzlecę światem, w rajską dziedzinę ułudy, kędy zapał tworzy cudy i obleka je w nadziei złote malowidła“. I wzbierały wtedy uczucia ogromną falą i wzlatywały za autorem w oną przesłodką dziedzinę złudnych marzeń, i tworzyły „Cud“ myśli, niby burze lub nawałnice, przewalające się to lekko, powoli i słodko, to ciężko przygniatając swem brzmieniem rozum, to gnając i jęcząc, jak wicher szalony, to płynąc jak skrzydła aniołków na harfie grających... I zdało się wtedy, że ten ogrom myśli rozsadzi czaszkę, jeśli się jej nie zakuje w stalowe obręcze wiary w Boga, ludzi i siebie....

— — — — — — — —
— — — — — — — —
— — — — — — — —

Czy zrozumiecie więc teraz, dlaczego chwalę się, że przeczytałem kilka książek? I czy ktoś z Was powie teraz, że gdyby miał tyle stuzłotówek, ile książek przeczytał, toby mógł gwizdać na światowy kryzys zaufania? I czy rozumiecie teraz, co to znaczy przeczytać książkę? i czem jest ta książka? że duszy, a nie fabuły samej i senzacji trzeba w niej szukać?

I czy teraz znajdzie się wielu takich, co powiedzą tak, jak przedtem, jeżeli ich spytam: „Czy przeczytałeś już jaką książkę“?

Szymon Paluch, VI b.

CEL.

Na zimnej drodze wytknąłem cel,
By dopiąć tam i spocząć w chwale;
Lecz na tej drodze rośnie chmiel,
Trzeba poświęcić się w zapale.
Droga to pracy i obowiązku
Względem Ojczyzny i bliźnich dobra.
Leniwy nie może być w związku,
On tylko o swe troszczy się dobra.
I dążę tam niezrozumiany,
Przez świat i druhów znienawidzony,
Bo obowiązek, wytrwała praca
Według ich zdania się nie opłaca.
Polsko! Potężną staniesz się dopiero,
Gdy każdy z Twych synów zrozumie,
Że żyć dla Ciebie jest cnotą wielką
I że bez Ciebie istnieć nie umie.

R. Gorączko.

Mowa Reja w sejmie 1932 r.

(W formie sprawozdania prasowego.)

(Telef. od naszego korespondenta.)

W kuluarach sejmowych panuje niezwykłe ożywienie, spowodowane mającą za chwilę nastąpić mową Reja. Oto już Rej wchodzi na trybunę poselską, chrząka i tubalnym głosem rozpoczyna swą mowę, którą in extenso podajemy.

„Mili bracia, posłowie kochani! (czy oni się tam naprawdę tak kochają, to nie wiem. przyp. koresp.) zeszliśmy się tu wszytcy, aby ku dobru najjaśniejszej Rzeczypospolitej radzić. Ona to biedaczka znajduje się teraz w ciężkiem położeniu; oto kryzys światowy dotknął jej, jakoby rozpolone żelazo i doskwiera. Rozpanoszył się też w niej, jako kura na grzędzie. To też my nie możem się doma wylegować, napiwszy się piwa słodkiego, ano tłustym kapłonem, ano kluseczkami, ano ciastkami wymyślnemi, ano innemi smacznościami się nażarłszy, jeno zasię musimy, jako i dobry gospodarz nad obejściem, tak i my nad Rzplitą uradzować, jakoby ją z tej opresji wydźwignąć a obcym świniom jej ziemniakami tuczyć się nie pozwolić. Tedy bracia, posłowie kochani, mojej posłuchajcie rady, która jest, jako mnimam, dobra, gdyż jest nie z jakowychś ksiąg, abo szkół, ale z życia wyjętą. Radzę wam więc, abyście wszytcy, jako tu jesteście, w jedno stanęli, a między sobą, jak dwa koguty o głupią kurę się nie bili, ano by o was nie mówiono, jako o jakowych głupcach, co swe dobro zostawując, ano trzecimu je szarpać pozwalając, sami się między sobą kieby dwa psy o śmierdzącą kość gryzą. A jako też i wiecie, łacno jeden kij złomić, ale złóż ich w jedno ino kilka, to co się nastękasz, a nafuczysz, a napocisz, zaczym złomisz. A weź onych kijaszków sporą wiązkę, to i siedem potów z ciebie wyńdzie, ale i na czysto nie poradzisz, jako i djabeł babie nie poradził, chyba żeś się z samym lucyferem sprzągł, jako nimiec z bolszewikiem, co to je religiji bezwyznaniowej, a narodowości międzynarodowej, jakik to wymyślności za moich czasów nie bywało. Ale muszę in medias res dążyć. Powiadam wam przeto, że wybrałby nos nieprzyjaciel, djabeł, nimiec, czy inny bolszewik i kości nam połomił, jako i wilk owcy ze stada porwanej, (głos na ławach „chyba żebyśmy jemu połamali). co by k'nam nie przyszło, wedle mojej rady uczyńcie. A więc zbierzcie się, jako to powiedziałem do kupy, bo jeno jedności nam potrzeba, razem wszystko zmożem, wszystkiemu poradzim. Ano nasamprzód wszystkich kretów, pod naszą Rzplitą ryjących, precz gdzie pieprz rośnie wyżeniem, ano kryzysowi psi ogon pokażem zaś do kraju dobrobyt przyniesiem, a więc gospodarstwa podniesiem, ano prawa sprawiedliwe ustanowim, ano równość wprowadzim, ano bezrobotnym robotę i chleb damy, ano oświatę podniesiem, ano Polskę potężną i łaskawą matką zrobim. (Oklaski na wszystkich ławach i na galerji). Wrzawa ogromna, wiwaty, mowcę wynoszą na rękach z sali.

Stanula Wiesław, kl. VIII b.

Wspomnienie z pierwszej wycieczki narciarskiej.

Pierwszy raz narty przypiąłem przed 2 laty. Możliwość wychodzenia na szczyty gór, otulonych śnieżną szatą była fascynująca: należało spróbować!

Wyruszyłem sam pierwszy raz w góry. Cudowna to wędrówka po śniegu w ciszy i w pustce podczas upałów słonecznych. Przez nieprzejrzane łany śnieżne przebiega promień słonecznego światła. Rozsypują się masy iskierek srebrnych, złocistych, jak lśniące smugi błyszczące na bieli kryształów. Las pokryty warstwą śniegu jest jakby symbolem ciszy, ogromnej, skupionej. Czasem tylko wicher wpadnie w leśną ciszę i nadmiernie obciążone gałęzie strącają zmarznięty śnieg z lekkim chrzęstem. Przeważnie las śpi. Ponad lasami królestwo zimy zauważa się jeszcze silniej. Na strome zbocza góry wdzierają się masy śnieżne. Nad niemi na głęboki błękit zimowego nieba wypływają białe obłoczki, a z wrót leje się światło słońca i zdobi świat w szafirowe cienie.

W południe stanąłem na szczycie, wyniosłym, pięknym szczycie. Z piersi wyrywa się okrzyk triumfu i zachwytu. A potem zjazd — cudowne spłynięcie po gładkich całunach śniegu w chmurze srebrzystego śnieżnego pyłu, w potokach gorącego słońca. Niezwykły zjazd, bo ciągnął się bez przerwy, bez wytchnienia, przez trzy godziny. Zrozumiałem, że nic dziwnego, iż człowiek pociągnięty pięknością gór, z dalekich stron wędruje do nich.

W góry wchodzić jak w święty chram przyrody, zachowywać się w nich jak w świątyni, szanować ich ciszę i majestat — oto złote wskazania stosunku człowieka do przyrody. Gdy się im poddasz, otworzy ci ta przyroda swe skarby, rozjaśni ci duszę, wypełni ci serce wzruszeniem i dźwignie cię w krainę ideału tem cenniejszego w szarzyźnie nawskroś zmaterjalizowanego świata. Gdy hasła powrotu do natury w ten sposób zostaną urzeczywistnione, to nasze góry zawsze swem pięknem przemówią do duszy ludzkiej.

Niezatarte wspomnienia i refleksje nasunęła mi w tym dniu ta piękna wycieczka.

KRONIKA.

W dniu 10 września r. 1931 urządził nasz zakład wycieczkę do zapory wodnej w Wapienicy.

W dniu 15 września odbyło się nabożeństwo żałobne za ś. p. Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Sławomira Czerwińskiego, po którem p. Dyrektor wygłosił w auli wspomnienie pośmiertne, podkreślając jego wybitne zasługi około wychowania młodego pokolenia w ogólności, a w szczególności około wychowania obywatelsko-państwowego.

26 września brał nasz zakład udział w manifestacji patrjotycznej z okazji 600 rocznicy zwycięskiej bitwy pod Płowcami.

16 października zwiedzaliśmy „Wystawę Morską“ w Katowicach.

10 listopada odbył się uroczysty poranek w auli z okazji rocznicy odzyskania niepodległości.

11 listopada zaś braliśmy udział w obchodzie, urządzonym z powodu wyżej wspomnianej rocznicy. Dumni byliśmy z naszych hufców szkolnych, które wystąpiły po raz pierwszy w umundurowaniu P. W.

25 listopada zwiedzaliśmy film propagandowy Ligi Obrony Powietrznej Państwa.

30 listopada urządził nasz zakład uroczystą Akademję w auli z okazji Miesiąca Propagandy Śląska.

5 grudnia zwiedzili nasz zakład: p. Naczelnik Wydziału Szkolnictwa Średn., w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Włodzimierz Gałecki z p. Wizytatorem Władysławem Miedniakiem z Wydziału Oświecenia Publ. w Katowicach.

6 grudnia: Akademja gimnazjalnej Sodalicji Marjańskiej w auli.

9, 10 i 11 grudnia odpadła nauka z powodu zajęcia pp. profesorów i części uczniów kl. VII i VIII przy spisie ludności.

22 grudnia zakończono rok kalendarzowy „Gwiazdką“, na której obdarzono kilkudziesięciu uczniów obuwiem, materją na ubrania, bielizną i t. p. Z tego względu wyrażamy wdzięczność Radzie Pedagogicznej i Radzie Rodzicielskiej za pomoc finansową.

Ferje Bożego Narodzenia trwały od 22 grudnia 1931 do 7 stycznia 1932 r.

11 lutego 1932 r. gościł w zakładzie J. E. Ks. Biskup śląski Adamski, który przysłuchiwał się religji w kl. IV b.

Kółko krajoznawcze wraz z sekcją fotograficzną urządziło w ubiegłej jesieni wycieczkę na Stefankę przy współudziale pp. prof. Klęczara, kuratora Kółka, Guzika i Pawlika. Na dwóch odbytych zebraniach wygłosił prezes Kółka, kol. Wicherek (VIII a) 2 odczyty, jeden p. t. „Pieniny“, drugi p. t. „Beskidy śląskie“.

Kółko historyczno-geograficzne kl. VI b. posiada 9 członków czynnych i 3 wspierających. Posiada własne statuty i celem jego jest uzupełnienie nauki szkolnej. Na czele kółka stoi raz na rok wybierany prezes, następnie jego zastępca i sekretarz. Kuratorem kółka jest p. prof. Klęczar. Na zebraniach wygłaszane są referaty z dziedziny historji i geografji, a następnie wywiązują się często ożywione dyskusje. W obecnym roku szkolnym odbyło się 20 zebrań. Pomocą w referatach i dyskusjach jest własna bibljoteczka historyczno-geograficzna kl. VI b., licząca już 36 książek.

W pierwszem półroczu bieżącego roku szkolnego istniało w kl. VIII b. kółko matematyczne, które prowadził p. prof. Panczakiewicz. Na kółku tem przerabiano teorję liczb naturalnych i początki geometrji wykreślnej.

W lutym odbyło się Walne Zebranie Sodalicji Marjańskiej. Prezesem wybrano Brachaczka, ucznia kl. VII a.

OD REDAKCJI.

Zwracamy się do kolegów z prośbą, aby w dalszym ciągu zasilali nasze pisemko artykułami, aby na przyszłość „Nasza Gazetka“ mogła częściej z druku wychodzić. Prosimy więc o artykuły następującej treści: opisy krajoznawcze, rozprawki naukowe, biografje, nowele, wiersze, komunikaty kółek, żarty, zagadki, szarady i ogłoszenia.

Zwracamy jeszcze uwagę kolegów na skrzynkę pocztową, którą również zaprowadzamy.

DO KOLEGÓW!

„Pomoc Koleżeńska“ zwraca się z prośbą do niżej wymienionych kolegów, aby zwrócili książki, wypożyczone w poprzednich latach. Wśród tych jest jednak wielu takich, którzy już zakład nasz opuścili, dlatego „Pomoc Koleżeńska“ prosi wszystkich kolegów — o ile to tylko będzie możliwe — o podanie dokładnego adresu tych ostatnich.

Zgłoszenia w tej sprawie przyjmuje kol. Berger, kl. VI b.

Adamiec Emil, Brandwein Józef, Basélides Władysław, Brander Perac, Czaja Rudolf, Czader Bronisław, Cepeniuk Włodzimierz, Czopek Aleksander, Dulka Władysław, Ender Józef, Frydel Leopold, Farana Emil, Gara Stanisław, Gawliński Jan, Gondek Tadeusz, Grabowski Józef, Górowicz Władysław, Hrapkowicz Stanisław, Herok Ferdynand, Herzyk Karol, Jurecki Mikołaj, Janik Mieczysław, Kurtzówna Wanda, Krop Emil, Kokot Antoni, Karcz Władysław, Kuzara Władysław, Motas Stanisław, Męcner Antoni, Michalik Franciszek, Matuszyński Edward, Niemiec Wiktor, Orel Bruno, Pasiecznik Ferdynand, Piecha Juljan, Ruśniok Wilhelm, Strzelczyk Tadeusz, Steffek Karol, Sztafa Kazimierz, Włoch Kazimierz.

Statystyka uczniów naszego zakładu.

Nasze gimnazjum ma w bieżącym roku szkolnym 19 oddziałów, a mianowicie klasa I, II i III ma po 3 oddziały, a klasy od IV do VI po 2 oddziały. Klasa I ma razem 148 uczniów, klasa II 142, kl. III 138, kl. IV 77, kl. V 61, kl. VI 87, kl. VII 57, kl. VIII 63. W bieżącym roku powinno 63 naszych kolegów i koleżanek naszego zakładu otrzymać świadectwo dojrzałości. Skończy się też w tym roku koedukacja w naszem gimnazjum, bo ostatnie koleżanki klasy VIII opuszczą w tym roku zakład.

Dział rozrywkowy.

Opierają się na tem, że ziemia obraca się dookoła swej osi w kierunku ze wschodu na zachód, czy można wzniósłszy się na pewną wysokość aeroplanem poczekać, aż ziemia obróci się do danej miejscowości, do której chcemy się udać?

(Obrót całkowity trwa 24 godzin!)

W pewnem towarzystwie gość stawia pytanie: Jaka jest różnica między kulturą, a cywilizacją? Na to inny ilustruje, wskazując na bogatą bibljotekę gospodarza: „Naprzykład to, że nasz gospodarz posiada tyle książek, to jest cywilizacja, a gdyby je przeczytał, to byłoby to kulturą.“

„Czemu — pyta się nauczycielka w szkole — prosimy codziennie Pana Boga o chleb? Przecież moglibyśmy prosić raz w tygodniu!“

— Żeby był świeży! — odpowiada ktoś z ostatniej ławki.

BIGOS LOGICZNY.

Im więcej umiesz, tem więcej zapominasz, im więcej zapominasz, tem mniej umiesz, im mniej umiesz, tem mniej zapominasz; im mniej zapominasz, tem więcej umiesz.

Więc poco się wogóle uczyć?

Synek wraca ze świadectwem do domu uradowany i woła: „Ojcze, masz szczęście, nie musisz mi kupić wiecznego pióra, bo nie przechodzę do następnej klasy!“

Logogryf

(Ułożył Żurek Tadeusz kl. III. a.)

1	—					Lasso, pętla.
2	—					Choroba zakaźna.
3	—					Kraj, gdzie zginął Idzikowski.
4	—					Wyspa na morzu Śródziemnem.
5		—				Przylądek wyspy Madagaskar.
6			—			Wyspa na morzu Karybskiem.
7				—		Inaczej droga.
8					—	Budynek obronny.
9				—		Miasto na Polesiu.
10				—		Miasto w Niemczech.
11				—		Miasto w Prusach Wsch.
12				—		Zwierzęta domowe.
13				—		Przyrządy do ogrzewania.
14				—		Czasownik czasu przeszłego niedokonanego.

Litery w kratkach oznaczonych myślnikami dadzą nam imię i nazwisko poety polskiego. W powyższą figurę wpisać poziomo 14 wyrazów o podanem znaczeniu!

Rozwiązanie zadań z nr. 4. „Naszej Gazetki“: Bilety wizytowe: 1 — Ekwador, 2. Paragwaj. Szarada: Minuta.

Kwadrat magiczny.

(uł. J. Mann. IV. B.)

	1	2	3	4	5
1					
2					
3					
4					
5					

1. Obóz.
2. Imię żeńskie.
3. część stroju ślubnego panny młodej.
4. Dodatni biegun przy elektr.
5. Połączenie dwu rzek.

W kratki wstawić wyrazy o podanem znaczeniu, czytane tak poziomo, jak pionowo.

Krzyżówka.

■	T	A	T	A	R	A	K	■
S	■	■	■	Z	■	■	■	K
T	■	B	A	J	K	A	■	A
E	■	Y	■	A	■	S	■	R
R	A	T	A	■	S	T	E	P
N	■	O	■	A	■	R	■	A
I	■	M	O	S	T	Y	■	T
K	■	■	■	O	■	■	■	Y
■	O	K	A	R	Y	N	A	■

Cena ogłoszeń: Ogłoszenia na całą stronicę 40 zł, na pół stronicy 20 zł, na ćwierć stronicy 10 zł. Cena egzemplarza „Naszej Gazetki" wynosi 30 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Bielsko, Gimnazjum Polskie.

Redaktor naczelny: Jan Fussek. Redaktor administracyjny: Wiesław Stanula.

Linoleoryt na okładce wykonał Lesiecki Witold, kl. VIII a.

Nakład własny. — Drukarnia „Dziedzictwa" w Cieszynie.